NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 40 Katowice, dnia 12-go października 1930

Na Niedzielę osiemnastą po Świątkach

Lekcja.

1 Kor. I. 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie; iż we wszystkiem staliście się bogatymi w nim, we wszelkiem słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest w was tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyjścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Ewangelja.

Mat. IX. 1—8.

W on czas: Wstąpiwszy Jezus w łódkę przewiózł się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj Synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczają się grzechy twoje? czyli rzec: wstań, a chódź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Żywot św. Franciszka Borgiasza, wyznawczy

10 października.

Franciszek Borgia urodził się w Walencji, mieście hiszpańskiem. Był pierworodnym synem księcia Gandyi, odebrał staranne wychowanie w religji i naukach, i już jako niedorostek lubił się zatapiać w modlitwie w kaplicy pałacowej.

Licząc lat dziesięć utracił w r. 1520 ukochaną matkę, a doznawszy zmartwienia z powodu buntu wszczętego przeciw ojcu, dostał się pod opiekę wuja, arcybiskupa Saragossy, który troskliwie dbał o gruntowne jego wykształcenie. Doszedłszy do wieku młodzieńczego, byłby chętnie zamienił wspaniałe komnaty pałacowe na celę klasztorną; ale ojciec wysłał go jako pazia na dwór cesarza Karola V do Walladolid. Tu zaledwie nie uległ pod brzemieniem szczęścia. Świetny dwór cesarski wielbił jego skromność, rycerskość i uprzejmość, cesarz odznaczał go oddaniem mu najwyższych godności i dochodowych urzędów, Cesarzowa Izabela połączyła go ze swą ulubienicą Eleonorą de Castro, dziewicą slynącą nietylko z wdzięków i piękności, ale i z niezwykłej zacności duszy. Wszystko mu się uśmiechało. Mimo to znał znikomość szczęścia i przywdziawszy ostrą włosiennicę, starał się przez częste słuchanie Mszy św., przystępowanie do spowiedzi i Komunji i nieustanną pracę zabezpieczyć się przeciw jego zmianom. W rzadkich godzinach wypoczynku zajmował się śpiewem i muzyką, tedy owedy myśliwstwem, nigdy grą w karty i kostki, „gdyż“ mawiał, „tracimy przez to trzy kosztowne rzeczy t. j. czas, pieniądze i sumienie“.

W roku 1539 zebrał się sejm w mieście Toledo. Goniły za sobą rozmaite uroczystości, bale, gry rycerskie. W tem nagła śmierć przerywa huczne zabawy; zmarła niespodzianie młoda cesarzowa Izabela. Uchodziła ona za najpiękniejszą z niewiast swego czasu, liczyła wtenczas lat 36, a wszyscy ją wielbili z powodu jej dobroci i popularności.

Franciszek towarzyszył z urzędu jej zwłokom do grobu w Grenadzie. Przed spuszczeniem ciała do podziemia otworzono trumnę, aby się przekonać o jego prawdziwości. Cudowna piękność oblicza znikła, a rozkład ciała szerzył woń cuchnącą. Przejęty dreszczem i smutkiem zawołał Franciszek: „Ty żeśto Izabelo? Czyż to głowa mej cesarzowej i władczyni? O Boże, ślubuję Ci nie służyć odtąd panu, któregoby mi śmierć wydrzeć zdołała“. W tej chwili postanowił wstąpić do zakonu, w razie, gdyby miał przeżyć małżonkę. Nieraz wspominał później, że śmierć cesarzowej powołała go do życia.

Pospieszył niebawem do Toledo, aby poprosić o zwolnienie go od urzędu. Cesarz jednak nie chciał się pozbyć usług jednego z swych najwierniejszych poddanych i zamianował go wicekrólem Katalonji. Franciszek usłuchał rozkazu rządził mądrze i sprawiedliwie, i był dla wszystkich wzorem zacności. Co dzień odmawiał Różaniec, spowiadał się, komunikował co niedzielę i święto, biczował się, a sypiał tylko cztery do pięciu godzin na dobę.

Po śmierci ojca r. 1543 zrzekł się Franciszek godności wicekróla, wyjechał wśród płaczu powszechnego z Katalonji i objął zarząd dziedzicznego księstwa Gandyi. Tu starał się usilnie o podniesienie dobrobytu poddanych, jako też o ich moralną i naukową oświatę. Swym przykładem tyle dokazał, że nikt w Gandyi nie zaniechał przystępować do Stołu Pańskiego, najmniej raz w miesiąc.

W roku 1548 wydarła mu śmierć drogą małżonkę, liczącą dopiero 35 lat wieku. Nie namyślając się ani chwili, wstąpił potajemnie do zakonu Jezuitów, którym w Gandyi założył kolegjum wraz z akademją; ale aż do odrośnienia dzieci musiał jeszcze zarządzać majątkiem. W jesieni roku 1550 pojechał do Rzymu i został przez świętego Ignacego przyjętym do zakonu. Ponieważ papież Juljusz III chciał mu ofiarować kapelusz kardynalski, uciekł pokryjomu z Rzymu, oddał księstwo najstarszemu synowi, wyświęcił się na kapłana i odprawił prymicje w zamku Lojola, na które się zbiegły niezliczone tłumy ludu. — W małej celce kolegjum w Ognate przebył Franciszek następne lata na modlitwie, pokucie i rozpamiętywaniach, pełniąc najniższe posługi. Prócz tego działał w okolicy jako misjonarz, a krocie ludzi zbierały się zewsząd, aby usłyszeć słowo Boże z ust świątobliwego księcia i zaczerpnąć u niego pociechy. Z rozkazu świętego Ignacego był przez lat dwa nadwornym kaznodzieją i spowiednikiem przy dworze Portugalskim, i cieszył się zaufaniem najwyższych dostojników i magnatów. Potem wrócił do Hiszpanji, aby objąć kłopotliwy urząd jeneralnego komisarza prowincji zakonnej półwyspu pyrenejskiego i Indji. Pięć razy ofiarował mu Papież godność kardynalską, za każdą razą odpowiedział: „Nie dla tego zrzuciłem gronostaje książęce, aby przywdziać arcykapłańską purpurę". Zaszczyty zasmucały go, prześladowania i strapienia znosił mężnie i z ochotą.

W roku 1565 wybrano go na jenerała zakonu. Przyjął godność ofiarowaną, mówiąc: „Prosiłem Boga o krzyż, ale przyznaję się, że o takim, jak ten, nie myślałem". Z dziwną zręcznością, wprawą i mądrością zawiadywał sprawami zakonu, który liczył już 130 domów, 3 500 członków i wymagał częstych i utrudzających podróży. Powiększył w Rzymie „kolegjum niemieckie". gdzie się po dziś dzień kształcą dzielni kapłani i znakomici nauczyciele, pozakładał w Ameryce i w Niemczech sporo missji, które katolickiemu Kościołowi hojne przynosiły żniwo. Sam miewał kazania w Rzymie, uczył dzieci, zwiedzał szpitale i czynił nadzwyczajne posługi w czasie zarazy 1566 roku.

Z polecenia papieża Piusa V towarzyszył choremu Franciszek kardynałowi Alessandryniemu do dworów hiszpańskiego i francuskiego, aby państwa te spowodować do wyprawy przeciw Turkom. W Hiszpanji witano go wszędzie, gdzie nie mógł zataić swego przybycia, z najwyższą radością i uniesieniem, lud całował rąbek jego szaty i prosił go o błogosławieństwo. W powrocie z Francji zapadł bardzo na zdrowiu i prawie konający przybył do Rzymu. Po dwóch dniach zasnął snem wiecznym dnia 1 października 1572 w 62-gim roku życia.

Zwłoki sprowadził wnuk jego, kardynał i pierwszy minister króla Filipa III w roku 1618 do Madrytu i pochował je w kościele Jezuickim. W r. 1624 umieścił go papież Urban III między Błogosławionych, a Klemens X w roku 1671 między Świętych.

Nauka o Różańcu Świętym

Święty Dominik w roku 1208 miewał piorunujące kazania przeciw kacerskim błędom Albigenzów. Nie wielu jednak zbłąkanych wracało na łono Kościoła katolickiego. Gorliwy zakonodawca podwoił swe modły, wznosił gorące prośby do Królowej niebios i błagał ze łzami, aby wzruszyła zakamieniałe serca odszczepieńców i udzieliła mu Swej pomocy w nawracaniu serc zatwardziałych. Wtem ukazała mu się niespodzianie Matka miłosierdzia i obeznała go z nabożeństwem różańcowem, którego od tej chwili począł wszystkich nauczać i polecać je wszędzie jak najusilniej. Niezadługo nawróciło się przeszło sto tysięcy kacerzy na łono Kościoła.

Niebawem poczęło się szerzyć to nabożeństwo coraz więcej w krajach katolickich, tworzyły się wszędzie bractwa różańcowe, a Kościół pozwolił zakonowi kaznodziejskiemu, którego twórcą był święty Dominik, obchodzić osobne święto różańcowe, co się też działo przez wszystkie wieki.

W wieku szesnastym odnieśli w roku 157[illegible] chrześcijanie dnia 7 października zwycięstwo nad Turkami. Zwycięstwo to przypisywano powszechnie przyczynie Matki Boskiej. W tym dniu bowiem obchodzono tak w samym Rzymie jak i na prowincji święto Różańcowe z procesjami po ulicach i błagano Marję, aby broniła chrześcijan od najazdów tureckich. Wysłuchał Bóg wskutek wstawienia się Marji gorących modłów ludzi. Namiestnik Boży, Pius V ustanowił na tę pamiątkę święto „Marji Panny Zwycięskiej"; święto to przeniósł później papież Grzegórz XIII na pierwszą niedzielę miesiąca października, połączył je z uroczystością Różańca św., a papież Klemens XI dziękując Bogu za pogrom Turków w roku 1716 który także był skutkiem wstawienia się Świętej Panny, rozszerzył święto to na cały świat chrześcijański. W bulli ogłoszonej oświadczył Ojciec święty, iż uczynił to w tym celu, „aby serca wiernych tem więcej zapalić do czci Najświętszej Panny, i aby pamięć i wdzięczność za doznaną pomoc nigdy nie wygasła".

Nareszcie wezwał za nowszych czasów Leon XIII wszystkich wiernych, aby w miesiącu październiku jak najczęściej odmawiali różaniec nakazał dodawać do Litanji Loretańskiej następujące słowa: „Królowo Różańca świętego, módl się za nami!"

Czem jest różaniec?

Jest to modlitwa, w której skład wchodzi piętnaście tajemnic. Przy każdej z nich odmawia się po dziesięć „Zdrowaś" poprzedzona jednem „Ojcze nasz" i rozważa się jedna z tajemnic zbawienia. Modlitwę zowią także psałterzem, gdyż składa się z 150 pozdrowień Anielskich, jak

psalterz Dawidowy z 150 psalmów. Różańcem nazywa się to nabożeństwo, gdyż każde „Zdrowaś" porównywa Królowę niebieską z kwiatem; Kościół sam nadaje mu nazwę „tajemniczej róży". Każda róża składa się z zielonego liścia, ostrych kolców i kwiatu; ciernie oznaczają bolesne tajemnice, zielone liście tajemnice wesołe, a kwiaty chwalebne tajemnice zbawienia naszego, rozpamiętywane w różańcu.

Jak trzeba odmawiać różaniec?

Pilnie i nabożnie. Pilnie, tj. często i należycie. Często mają go odmawiać mianowicie ci, co nie umieją czytać i nie mają książki, wyjaśniającej tajemnice odkupienia naszego. Należycie, tj. w sposób powyżej opisany, i powoli, tj. z wyraźnem wygłaszaniem tajemnic. Kto go odmawia nabożnie, modli się nie tylko ustami, ale i sercem. Rozpamiętywa święte tajemnice w skupieniu ducha; w wesołej części cieszy się wespół z Marją i dziękuje Bogu, że raczył się stać człowiekiem; w żałosnej części ubolewa nad Jego męką i czuje serdeczny żal za grzechy, które Go przyprawiły o te męki; w chwalebnej zaś części oddaje cześć Matce-Dziewicy i szczerze postanawia czynić za pomocą łaski Bożej wszystko, co tylko zjednać mu może Królestwo niebieskie. Odmawiając w ten sposób różaniec, z pewnością każdy odniesie niezmierny dla duszy pożytek. Nie dajmy się przeto niczem odwieść od odmawiania różańca; nie wstydźmy się nosić go przy sobie jako oczywisty dowód, że czcimy i miłujemy Jezusa i Marję; różaniec bowiem jest oznaka, że jesteśmy prawdziwymi zwolennikami i wielbicielami Jezusa i Jego Matki, szczerymi katolikami. Któżby się zaś wstydził wyznać, że jest chrześcijaninem-katolikiem?

Co rozumiemy przez żywy różaniec?

Rozumiemy przez to stowarzyszenie piętnastu osób, z których każda odmawia codziennie po jednej tajemnicy, tak, że wszystkie odprawiają w jednym dniu cały różaniec. Gdy jedna osoba ze stowarzyszenia umrze, wstępuje na jej miejsce inna, tym sposobem stowarzyszenie różańcowe nigdy się nie przerywa i jest nieustającem. Takim żywym różańcom nadano rozmaite odpusty.

Biedna sierotka

Urodzona w górach Pare, w Afryce wschodniej, wcześnie została Nanika zupełną sierotą z małym dziewięcioletnim braciszkiem. Chłopcu przyznano szałas, gdyż był pastuszkiem. Nanika, która miała dopiero cztery lata, przeszła już bardzo wiele. Podczas choroby, biednych rodziców głód był częstym gościem w domu. Jednakże dopiero po śmierci tych, którzy jej dali życie, poznała całą okropność swego położenia. Podczas, gdy w Europie dziecko patrzy na świat i życie bez troski w objęciach matki kochającej i pełnej poświęcenia, a mały murzynek żyje szczęśliwie na plecach matki, o ile ją jeszcze posiada, Nanika była sama i opuszczona... Przygarnięta z łaski przez dalekich krewnych, pomiatana bez litości, cierpiała więcej, niżby uwierzyć było można. Ileż to razy, zwłaszcza w początkach, wylewała skrycie gorzkie łzy na wspomnienie matki, nie znajdując jednak zrozumienia i współczucia! Po upływie dwuch lat zjawił się w okolicy pewien krajowiec z Bura, który mienił się być krewnym Naniki i, czy powodowany litością, czy też z osobistych pobudek, zabrał ją z sobą. W następną niedzielę przedstawił mi ją, jako biedną sierotkę, pochodzącą z Pare. Nędzny łachman zastępował ubranie dziewczynki, to też pośpiesznie dałam jej jedną z sukienek, otrzymanych od Sodalicji św. Piotra Klawera.

Dziecko odeszło z swym krewnym, szczęśliwe i pełne wdzięczności.

Przez kilka dni przychodziła mała regularnie do szkoły, potem jednak oświadczyła mi, że każą jej paść krowy i owce. Mimo wszelkich usiłowań nie mogłam przeprowadzić, by nadal uczęszczała do misji. Przytem mimo pobłażliwości, z jaką zazwyczaj osądzamy te dzieci natury, nie omieszkałam przyjść do przekonania, przypatrując się Nanice w kościele, że była słabą na umyśle.

Upłynęły znowu dwa lata. Nie mogło być mowy o ochrzceniu tej małej, która tak rzadko przychodziła na naukę katechizmu. Jednakże oświadczyła to wyraźnie jednej ze starszych towarzyszek, prosząc ją zarazem, by była jej matką chrzestną. Ta radziła jej wobec tego, by koniecznie uczęszczała regularnie do szkoły. Nazajutrz zjawiła się Nanika na naukę, ale za powrotem do domu została przez opiekuna surowo ukaraną i napędzoną znowu do paszenia trzód. Długie dni cierpień płynęły dla biednej małej wśród tego zajęcia, aż wkońcu postanowiła posłuchać rady małej Marysi, wychowanej u nas od dnia urodzenia, której pobożność, pracowitość i dobre sprawowanie się były naprawdę godne naśladowania.

I oto pewnej niedzieli, siedząc na werandzie, ujrzałam nadchodzące dwie dziewczynki: Marysię i Nanikę. Zamiast podejść do mnie, Nanika upadła na kolana, prosząc gorąco:

— Błagam cię, pozwól mi zamieszkać u was...

— Dlaczego? — zapytałam.

— Abym wkrótce mogła przyjąć Chrzest...

— Czy masz pozwolenie wuja?

— Tak, pozwolił mi iść, gdzie chcę...

Pomyślałam, że był to może kaprys dziewczynki, poleciłam jej zaczekać, aż się rozmówię z wujem. Nanika zaczęła szlochać, zapewniając, że, gdyby kto zażądał jej powrotu, pójdzie sobie. Nie było właśnie w domu misjonarza, któryby ostatecznie rozstrzygnął tę kwestję, zatrzymałam więc tymczasem małą, temwięcej, że Marysia nie przestawała wstawiać się za nią.

Już następnego dnia przybyła teściowa wuja, mówiąc, że chce zabrać Nanikę. Oczerniła ją jako złodziejkę i kłamczucha. Nakłoniłam dziecko, by poszło z nią, ale surowo przykazałam kobiecie, by się nie pastwiono nad małą. Biedna sierotka odeszła z głową spuszczoną, jakgdyby ją prowadzono na katusze. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu ujrzeliśmy ją nazajutrz z powrotem. Oświadczyła nam ponownie, że wuj pozwala jej zostać u sióstr.

Zaledwie upłynęło kilka dni, gdy przybył wuj, by ją zabrać, gdyż była potrzebną do paszenia bydła. Odpowiedziałam mu, że nie mogę się temu sprzeciwić, ale, że usilnie go proszę, by przysyłał dziecko do szkoły. Przyrzekł mi to. W chwili, gdy dziewczynka miała nas opuścić, przytuliła się do mnie i wybuchnęła głośnym płaczem.

Słowa, któremi wówczas ów człowiek przemawiał, odsłoniły mi męczeństwo, znoszone przez biedną małą.

— Chódź, — mówił do niej łagodnie — moją żona nie będzie cię już biła i głodziła!... Chłopcy nie będą cię już dręczyli, gdy będziesz z nimi na pastwisku. Gdy kamieniami zabiją cielę, nie dozwolimy im oskarżyć ciebie, abyś zamiast nich poniosła karę...

I w tym tonie czynił dalej najrozmaitsze obietnice.

Potem dodał otwarcie:

— Często dręczyłem cię niesprawiedliwie, biłem cię do krwi, ale już tego więcej nie uczynię i pozwolę ci chodzić do szkoły.

— Wynurzenia te są okropne — oświadczyłam murzynowi — dowodzą nam one, jak źle się z dzieckiem obchodziliście. Co do niej, ona się nigdy nie skarżyła, czyż nie jest to godne podziwienia, zwłaszcza w tak dziecięcym wieku? Bóg ją za to wynagrodzi. Ale, błagam cię, miej litość nad nią i postępuj względem niej tak, jak byś uczynił z własnem dzieckiem.

Gdy powiedziałam te słowa, Nanika przytuliła się do mnie jeszcze silniej i łkając, błagała:

— Matko, zmiłuj się nade mną, zatrzymaj mnie u siebie...

Pocieszałam ją i radziłam, by spróbowała jeszcze raz powrócić do wuja.

— Gdyby ci było źle — dodałam — będziesz mogła powrócić do nas i wtenczas zatrzymamy cię już na stałe.

Dziewczynka nie łudziła się, wiedząc z doświadczenia, co ją czeka w przyszłości. Murzyn, znużony oporem, ustąpił nareszcie.

— Niech tak będzie! Zostań u Matki! — powiedział Nanice i oddalił się sam.

W krótkim czasie mała murzynka była, jak przeobrażona: radość i otwartość biły jej z twarzy. Zafukana i prawie ogłupiała z powodu złego obchodzenia się z nią, okazała teraz, że posiada inteligencję i dogoniła wkrótce towarzyszki w nauce religji.

Nareszcie nadszedł dzień, tak gorąco przez nią upragniony. Ks. biskup Neville, nasz czcigodny wikarjusz apostolski, zapowiedział swą pasterską wizytę i serca wszystkich biły radością i nadzieją w oczekiwaniu dostojnika. Pokaźny zastęp katechumenów, starannie przysposobionych w sierpniu i wrześniu na przyjęcie Sakramentów, był dopuszczony do Chrztu św. Nazajutrz przystępowali wszyscy do Komunji św. i Bierzmowania. W ich liczbie była i Nanika. Otrzymała imię Łucji. Od tej chwili jest u szczytu szczęścia. Chociaż nie skończyła jeszcze dziewięciu lat, śni co noc, że jest zakonnicą i uczy opuszczone dzieci. Oby Zbawiciel urzeczywistnił to piękne pragnienie, jeżeli to będzie ku Jego większej chwale!

Sprawy kościelne w Niemczech

Centralny organ centrum katolickiego „Germania“ publikując bullę papieską w sprawie utworzenia arcybiskupstwa we Wrocławiu, zaopatruje ją w dłuższy komentarz.

— „Z opublikowaniem tej bulli — pisze dziennik — nowa organizacja Kościoła we wschodnich prowincjach pruskich została niejako zakończona. Wrocław z chwilą podniesienia tamtejszej siedziby biskupa do godności arcybiskupstwa zyskuje na wpływie i znaczeniu, w oczach ludności katolickiej, zamieszkałej na wschodnych terenach Rzeszy. Rozległe prowincje wschodnie znalazły w osobie arcybiskupa wrocławskiego uosobienie swej jednolitości.

Oprócz biskupstwa berlińskiego i prałatury w Pile, będzie podlegać arcybiskupstwu wrocławskiemu równie i biskupstwo warmijskie. Ścisłe to zjednoczenie kościelne, spajające terytorja Prus i Górnego Śląska do morza Bałtyckiego i od Brandenburgji do Królewca, ma pod względem kulturalnym decydujące znaczenie, nie tylko dla katolicyzmu, lecz także dla całej niemieckości na wschodzie pogranicza Rzeszy. Przez zjednoczenie Kościoła zadzierzgnięte zostaną nowe węzły kulturalne między prowincjami wschodniej Rzeszy, stanowiące ekwiwalent a nienaturalne (!?) wykreślenie wschodniej granicy Niemiec przez traktat wersalski“.

Błogosławiony

Błogosławiony po stokroć niech będzie,
Ktokolwiek idzie w imię dobrej sprawy!
Kto światło rzuca na ziemi krawędzie,
Kto ster umacnia u rozbitej nawy,
Kto w burzy czasów, wśród walk krwawych
Podejmie sztandar pracy i pokoju. [znoju.

Błogosławiony, kto w sił swoich pocie,
Kruszy przesądów zastarzałych kraty,
I tym, co toną w odwiecznej ciemnocie,
Wnosi jak bóstwo iskierkę oświaty!
Błogosławiony, bo z tej iskry Bożej,
Rozbłyśnie światło, co ludziom dzień stworzy!

Ktokolwiek będzie z Wschodu czy Zachodu,
Bratem go swoim nazwie ludzkość cała,
Bowiem nie w imię jednego narodu,
Lecz w imię całej ludzkości on działa.
I błogosławion ten lud i kraina,
Co go przygarną jak brata i syna.

Biada narodom, co swoje proroki
Chłostą szyderstwa ścigają niegodnie;
Biada tej glebie, co ma grunt z opoki,
Na który deszcze padają bezpłodnie!
Bo głos proroka przebrzmi przez pustynię,
Bo deszcz po skale bez śladu przepłynie.

Błogosławieni! którzy światło niosą
Oblani wschodu słonecznym szkarłatem!
Świat uznojone czoło krwawą rosą
Pochyli przed ich cichem majestatem;
I gdy się ciemność wszędzie rozzuchwali,
Od ich promienia nowy świat zapali!

Władysław Bełza.